



MIECZ i MŁOT

TYGODNIK

WSZYSTKO DLA DOBRA I HONORU POLSKI

ORGAN OBOZU PATRIOTÓW

Redakcja i Administracja: Toruń, ul. Szeroka 43 II p., tel. 1277. Sekretariat czynny codziennie za wyjątkiem sobót, niedziel i świąt od godz. 18 — 21.

Prenumerata miesięczna zł. 1.50, kwartalna zł. 4.—, roczna zł. 15.—

Motto: Być patriotą znaczy być wyznawcą idei Obozu Patriotów

T R E Ś Ć:

Naczelne wskazania obozu. — Jedyna droga marszu. — Niewygodne lecz konieczne. — Tragedje wodzów. — Polska kultura czy żydowski geszeft. — Starsi Panowie. — Przyjaźń. — O kompleks wyższości narodowej. — O kult pracy. — Pierwszy maj. — Legenda illiryska. — MASONERIA praktyczna — Rotary Cluby. — U krańca cierpliwości. — Miljon recept. — Skandal filmowy. — Historia posłuszna woli ludzkiej.

Naczelne wskazania Obozu

Wskazania ogólne

1. Myśl i czyn Józefa Piłsudskiego wykuły epokę historii Polski, której wpływ oddziaływał na przyszłe epoki. Dlatego realna myśl polityczna w Polsce musi podjąć wskazania Wodza Narodu i na nich budować. Wskazania te rozkazują:

Niepodległość utrzymać i chronić oraz potęgę Państwa na silnej opartej władzy wzmagać,

Stać na straży imponderabiljów, tj. cnót moralnych w życiu publicznym,

Dobru Narodu podporządkować życie jednostki,

Podjąć wyścig pracy i wartość obywatela mierzyć wyłącznie jego czynem.

2. Życie polityczne Polski ma się budować niezależnie od istniejącego dotychczas układu sił.

3. Linje podziału utraciły rację bytu. Stosunek do innych grup politycznych ma być mierzony wyłącznie miernikiem zgodności lub różnicy światopoglądów. Świa-

topogląd Obozu sam sobie wykreśli nowe linje podziału. Różnice taktyczne nie sławnowią dostatecznego miernika dla linii podziału.

4. Działalność Obozu rozwija się w ramach Konstytucji i dąży do pełnej realizacji zasadniczego jej postulatu — silnej władzy. Nadto ma się gruntować na płaszczyźnie współpracy z organami władzy państwowej, z mocy tejże Konstytucji powołanymi.

Wskazania ideologiczne

1. Dobro Niepodległości Narodu wymaga zespolenia się patriotów na podstawie współluczucia narodowego i pełnego uznania Narodu polskiego za wyłącznego gospodarza w Państwie, które jest orężem

Jego i warsztatem. Naród polski żyje wyłącznie poprzez ustrojowe formy Państwa.

2. Obrona granic jest naczelnym zadaniem Narodu, który organizuje się w służbie

narodowej dla Armji w ten sposób, aby każdy Polak posiadał czynny przydział do tej służby.

3. Naród polski przyjmuje postawę czynną, rozwijając wewnątrz granic Państwa swą

Biblioteka Jagiellońska



1002258160



7062

CZASOP.

1(1936)

ekspansję kulturalną i gospodarczą na obszarach narodowo zagrożonych, nazewnając zaś granic zapewnia wszystkim Polakom opiekę i dąży do pozyskania terenów, koniecznych dla normalnego życia Narodu.

4. W dziedzinie gospodarczej praca jest najwyższą wartością i dobro świata pracy, poza sprawami obrony Państwa, ma prymat socjalny.
5. Bezrobocie jest klęską narodową, grożącą wstrząsami socjalnymi i politycznymi, które mogą godzić w Niepodległość. Dla-

tego musi być ono niezwłocznie uznane za na pilniejszą sprawę socjalno-gospodarczą, którą ma się rozwiązać przez ograniczenie i znormalizowanie dochodu jednostki, pełne uruchomienie warsztatów pracy i ustalenie wielkiego programu robót publicznych, poświęconych interesom obrony granic.

6. Interesy warstw posiadających, a zwłaszcza obcego kapitału, zostają całkowicie podporządkowane dobru Narodu. Państwo ukształtuje je stosownie do potrzeb

obrony granic i do wskazań gospodarki narodowej.

7. Interesy mniejszości narodowych są replektowane w granicach dobra polskiego Narodu. Żydzi, jako obcy naród, mają zyskać niepodległość państwową poza granicami Polski. W życiu kulturalnym mają być oddzieleni od życia polskiego, tworzyć wyłącznie pod własną firmą narodową. W życiu gospodarczym stan żydowskiego posiadania będzie ograniczony na rzecz słuszych potrzeb narodu — gospodarczo.

Wskazania metodologiczne

1. Zadania będą osiągnięte w sposób radykalny. Każde zamierzenie musi uzyskać pełne i konsekwentne rozwiązanie.
2. Wrogim obozom przeciwstawia się siłę i siłą będą one usunięte od decyzji w Państwie. Dlatego obóz jest totalny.
3. Obóz działa przez bezpośrednią realizację

zadań w pozytywnej pracy. Dlatego wyłącznym miernikiem wartości obozowej jest stopień osobistej aktywności. Oportunizm i papierowa współpraca dyskwalifikują kategorycznie.

4. Nie uznaje się innych stanowisk w sferach poza funkcjami, powierzonymi na

podstawie zaufania przez władzę Obozu.

5. Siła Obozu opiera się na hierarchii, dyscyplinie, całkowitem podporządkowaniu się rozkazom tych, którzy wydają je w mocy swych funkcji.

Jedyna droga marszu

Polska dzisiejsza choruje na przerost znaczenia słów. Często napuszonych, lecz pustych. Niekiedy poprostu słuchamy tylko dźwięków słowa, hasła czy zawołania, nie dociekając nawet tego, jaką prawdę ten dźwięk wyraża.

Wtłoczyło się żywe życie Polski w szufladki. Na każdej widnieje jakaś ideologiczna etykieta. Gdy się przejawia człowiek — wrzuca go się do szufladki według klucza etykiet, opinia publiczna a często całkiem niepubliczna przykleja obywatelom etykietę na plecach i — człowiek zostaje ideowo zaseregowany.

Nic to, że etykieta najczęściej nie ma żadnej innej racji bytu poza racją przyzwyczajenia do tego, co było.

Nikt się nie troszczy o to, co ostemplowany człowiek ma w duszy, w sercu. A przecież może on zawierać w sobie taką samą Polskę, jak ta, którą kocha każdy z nas. Może i on czuje podobnie, zgrzyta zębami i zaciska pięści wówczas, gdy i w każdym z nas bunt się rodzi wobec rzeczywistości.

Stawiamy pytanie: co ma decydować — etykieta czy polskie serce? Forma czy treść?

I stanowczo odpowiadamy: tylko wyłącznie serce, tylko i wyłącznie treść!

Trzeba wyrwać się z pod władzy martwych etykiet i uwierzyć w to, że **polscy patrioci są po różnych stronach wszelakich linii podziału.**

Uwierzyć całą duszą!

W wierze w polskie serca i czyny zasadza się siła Narodu, który **dziś musi rozegrać wielką partję.**

Partję o ocalenie Niepodległości, na którą zajądły się wrogie moce. I ruszyły do ataku, przelewając krew polską na ulicach

Lwowa, Krakowa. Częstochowy. Liczą na to, że spokojnie leżąc w szufladkach, gnuśni i osłabieni rozterką, ustąpimy pola. Liczą na to, że w braku cielesnej obecności Wodza Narodu zbraknie nam wspólnej, przewodniej idei.

Ta kalkulacja drogo ich będzie kosztować.

My wiemy doskonale, w imię jakiej idei płomiennej, pod jakim ognistym sztandarem skupią się natychmiast serca i pięści Polaków.

Znamy drogę naszego marszu.

Pójdziemy nią już jutro w żelaznych kolumnach po zwycięstwo.

Bo tylko ona gwarantuje Niepodległość. Tylko ona ma siłę do wyłamania szufladek, zerwania etykiet i złączenia patriotów wspólnym wyznaniem wiary.

Powierzchniowy nawet rzut oka na Europę i nurtujące ją prądy każe przyznać, że idzie **bój pomiędzy dwoma światopoglądami: nacjonalistycznym i materjalistycznym.** Ten bój jest treścią naszej epoki.

Pierwszy światopogląd ma swe źródło w duchowej spójni każdego Narodu i wyraża pragnienie indywidualnego, pełnego i samodzielnego rozwoju dla ojczystego Narodu. Nabrzmiały jest on kultem wielkich chwil w historii, legendą cnoty i dumy narodowej, wiarą w wartości i zadania narodowej wspólnoty.

Twardo stoi przy Niepodległości i potęgę Państwa. A władztwo przyznaje duchowi i wierzy w jego zwycięstwo nad materją. Jednocześnie w imię dobra całego Narodu staje do walki o materjalny dobrobyt wszystkich Polaków. Nie z podszeptu

nienawiści klasowej, lecz z poczucia braterstwa w Narodzie.

Śmiertelnym wrogiem tej idei jest materjalizm. To czai się on w podziemiach życia jako rozsadzający i bijący w Niepodległość marksizm, któremu naprawdę zawsze już na imię komunizm. Czy znów jako chciwy zysku i bezlitosny w wyzysku między narodowy kapitalizm, wsparty o liberalno-rozkładowe hasła masonerii światowej. Kapitalizm, kpiący z naszych potrzeb obrony granic, niszczący dla złotego ciela warsztaty pracy, wyrzucający na bruk masy robotników — najlepszych synów Ojczyzny i polskich żołnierzy.

Oto wróg! Straszny, silny, bezwzględny. Ziejący nienawiścią do Polski i wszystkiego, co polskie. Wygrywający nędzę polską, polski liberalizm uczuciowy i polską tolerancję.

Materjalizm! W każdym wypadku kult brzucha, nienawiści, egoizmu i użycia. Jak lepkie błoto zalewa nas od wschodu, jak potworna z mora dusi za gardło szponami, wyciągającymi z Zachodu.

Rachuje na obce narodowości, które na naszym obszarze byt mają. Wykorzystuje nade wszystko żydowskie masy, urabiając w nich pionierów wywrotu i wyzysku.

Temu oto wrogowi **Polska przeciwstawia potęgę swej duszy narodowej i zwarty mur polskich piersi.**

Jak dziejowy młot sprawiedliwości spadnie na karki wszystkich, co w nasz Naród godzą — **żelazna pięść Polaków.**

* * *

Oto racje, które każą rozwinąć w pro-

mieniach wiosennego słońca sztandar, za którym maszerujemy do walki.

Na tym sztandarze ma być jasno wypisany sens i cel najważniejszy, porywający bez reszty, nieodparty.

Niewygodne lecz konieczne

Od roku 1926, dzieje Polski związane były bez reszty z wolą i dyspozycją Marszałka. Dziewięć lat rządów Marszałka, bezpośrednich, czy pośrednich a pod urokiem Jego i wolą kształtujących się, dało nam okrzepnięcie na wielu odcinkach, wychowało nowe wartości społeczne i polityczne. Istotą układu stosunków gospodarczych, społecznych i politycznych była bezgraniczna wiara w siłę i geniusz Marszałka.

Byliśmy żołnierzami. Wykonywaliśmy Jego rozkazy a każdy czyn nasz był z góry zgodny z decyzją Jego lub tych, którzy w Jego imieniu występowali.

Dziewięć lat żyliśmy w wygodnej sytuacji, w której za nas myślał, przewidywał i decydował Marszałek.

Dzisiaj zaś, gdy Wódz odszedł, życie zmusza nas do szukania nowego źródła decyzji i rozkazu. Następców niema.

Odwyczajeni od samodzielnego marszu, odzwyczajeni od myślenia, znaleźliśmy się w sytuacji przykrej, ale koniecznej, szukania autorytetu w samym sobie, w gromadzie, w Narodzie.

Tym autorytetem może być tylko jedno: Polska Racja Stanu.

MMK.

Dlatego na naszym sztandarze wypisujemy, imię najpotężniejszej idei współczesnej epoki:

patriotyzm — nacjonalizm.

W imię tej idei, która śpiewa w naszych piersiach pieśń zwycięstwa, w imię idei narodowej ruszamy naprzód!

Nie chcemy miedrkować, czy idea ta wszędzie i przez wszystkich jest rozumiana. Nie obchodzi nas, na jakich sztandarach była wypisana.

Jedno wiemy. Tylko wiara w polski Naród i w siłę patriotyzmu zbuduje potęgę Państwa.

Wołamy: Polacy! Dość fałszywego wstydu. Dość szukania formułek i hasel! Niech decydują serca!

Serca polskie narodowe.

Te, które były w piersiach naszych bohaterów i żołnierzy. Bojowców w 1905 roku. Legionistów w 1914 roku. Najdroższych szczeniaków lwowskich i warszawskich w 1919 i 1920 roku. Wszystkich, co za Polskę szli na śmierć.

O własności idei naszej decyduje i zdecydowanie nie szyć lub targi, ale potęga rytmu sere i kroków milionów rodaków.

Ale nade wszystko potęga czynów.

Dlatego dajemy rozkaz:

maszerować!

Wielkim pochodem sere do walki o Dobro i Honor Narodu. O zwycięstwo patriotów nad wszystkim, co chce wziąć w pacht nasz Naród. Do walki o Polskę.

Nie frazesem, demagogią i bibulą.

Ale niestrudżonym, codziennym, zdecydowanym czynem.

Sztandar na czoło!

Niechaj rozświecila blaskiem idei jedyną dziś dla nas drogą marszu.

Maszerować!

Wit. Grot.

Tragedja wodzów

Tragedją wodzów jest brak armji.

Dowodzić armją można albo w oparciu o własny autorytet, albo w oparciu o autorytet Naczelnego Wodza. W pierwszym wypadku traci się armję przez klęskę, w drugim przez odejście Naczelnego Wodza.

Nasi wodzowie społeczni znaleźli się w tej drugiej sytuacji. Przeżywają tragedję wodzów bez armji, bowiem armję miał Wódz.

Armję zaś nową może tworzyć duch, wspólny ideał, nigdy zaś pakt lub kłajster. I dlatego źle czynią wodzowie bez armji, usiłując znaleźć siłę i autorytet w układach o koncesje, cenę, stopnie funkcyjne, sztandary.

Sztandar, będący sztucznym zlepkiem duszyczek, zginie. Zwycięży sztandar wspólnego ducha Narodu i zdecydowanego czynu.

Ale tymczasem tworzy się za wszelką cenę konstelacje polityczne.

Przymierza się armje do wodzów.

Przymierza się wodzów do armji.

Byle utrzymać się na powierzchni.

MMK.

Polska kultura czy żydowski geszeft

Rozświecłają się codziennie białe płótna ekranów w całej Polsce. W stolicy, w dużych miastach, w setkach miasteczek. Miljony ludzi spieszą do kin, by tam przez krótkich parę godzin przenieść się z melancholji szarego życia w inny świat.

Dla ogromnej większości tych ludzi, jest to nietylko rozrywka, ale wogóle **jedyny pokarm kulturalny**. Wielkiej masie świata pracy promienie ekranu przynoszą, prócz innych emocyj, **jedynie wyobrażenie o sztuce**, a często i o **pionie moralnym**. To też na mrówczą pracę ekranów nie wolno spoglądać tylko przez wąską szczelinę wrażeń rozrywkowych. Jest to potężne w zasięgu i skutkach **działanie moralne, ideowe i kulturalne**. To doniosły w swych możliwościach **aparatus propagandowy**, generalny system urabiania opinii Narodu. I nie jest i nie może być obojętnym, ani dla Państwa, ani też dla wodzów patriotycznych szeregów, kto i w jakim celu wytwarza taśmę filmową, jaka się w niej zawiera treść i jak na nią reaguje szary człowiek.

Powszechną jest opinia, że poziom ar-

tystyczny naszej produkcji filmowej jest skandaliczny. Z reguły niechętnie, człowiek o jakim takim smaku artystycznym, ogląda polski film.

Ale mało komu przychodzi do głowy myśl, że przecież choćby z tego tylko względu kompromituje się notorycznie polską kulturę. Boć nie ulega wątpliwości, że dla racji naszego Narodu lepiej jest wogóle nie wytwarzać dóbr kulturalnych, jak produkować liche, bezmyślne i paczące kulturę, karykatury sztuki.

To jednak nie jest jeszcze największym złem.

Tkwi ono w treści polskich filmów. Nic to, że zaprzęga się do roboty cały arsenał patriotycznych rekwizytów, że scenarjusze usiłują sięgnąć do legend i chwał historycznych.

Wszystko to jest efekciarskim blich-trem wraz z fascynującymi nazwiskami popularnych aktorów.

Pod podszewką całej roboty kryje się zupełnie coś innego. Zwykły, parszywy, żydowski geszeft. Sięgający po jedną,

jedyną wartość: po zysk, po procent od włożonego kapitału.

Co do tego nie wolno mieć żadnych złudzeń. Zapewne, dzieje się podobnie i gdzieindziej. Ale gdzieindziej istnieje surowa, zorganizowana opinia publiczna, która w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. dyktuje warunki, rekinom z Hollywood.

Gdzieindziej działa wola Państwa, jak w Rosji sowieckiej, która trafnie doceniła wartość propagandową ekranu i jego znaczenie dla polityki państwowej.

Lecz u nas nie ma ani jednego, ani drugiego. Natomiast bylejakie kombinatory z ghetta rzuca na rynek produkty rzekomu polskiego przemysłu filmowego i sieje w prostych umysłach i sercach milionowej rzeszy widzów złe ziarno. **Zło artystyczne i zło moralne**. Żydowski reżyser buduje niechlujne obrazy bez ideowego i wogóle żadnego kręgosłupa. Do niedawna jeszcze szlagierowym tematem polskiego scenarjusza, prócz Kozaków i moskiewskiego policmajstra, była prostytutka.

Niewolno wreszcie niedoceniać roli filmu w propagandzie państwowej i narodowej. Zbyt potężny to oręż, aby z niego rezygnować.

Starsi Panowie

W obozie t. zw. sanacji „starszymi panami” nazywano tych, którzy starszyzną BBWR'u tworząc, słusznie, czy niesłusznie, w imieniu Marszałka występowali i za interpretatorów Jego wskazań uchodzili. Zdawało się nam, że po odejściu Marszałka oni właśnie realizować dalej będą rozpoczęte w maju 26 r. dzieło. Tymczasem...

Tymczasem, wszystko jedno dlaczego, tak nie jest. Ich dzisiejsze czyny wskazują, że dyskontować chcą tylko dawne zaufanie Marszałka, że dla spokoju iść chcą po linii najmniejszego oporu, po linii kompromisu.

Tak pojętym „starszym panom” przeciwstawiamy młodość. Młodość ducha. Bo nie siwy włos czy lata, lecz zdolność do poświęceń i energia twórcza, dzielą ludzi na młodych i starych. MKM.

Oto dlaczego na odcinku życia kulturalnego sprawa filmowej produkcji w Polsce woła o natychmiastowy ratunek. Wszechstronne narzędzie propagandy nie może być eksploatowane przez kilkunastu żydowskich macherów, dla których kultura wogóle a Polska w szczególności jest wielką „bujdą na resorach”.

Dla nas bujda nie jest.

Dlatego musimy sobie wyraźnie wytknąć cel do osiągnięcia.

Geszeft nie ma nic do gadania w sprawach kultury.

Decydować ma i zadecyduje racja naszego Narodu. Należy zorganizować polską opinię publiczną i dać jej możliwość oddziaływania na „owoce” produkcji branży filmowej.

Należy przystąpić do zmontowania polskiej placówki produkcyjnej, wolnej od żydowskich pieniędzy i żydowskiego „twórcy” artystycznego.

A jeśli to nie jest możliwe — **ZAMKNAĆ WYTWÓRNIĘ!**

Zlikwidować branżę, która ropieje na organizmie polskiej kultury.

Na żydowski geszeft nie idziemy i nie pójdziemy! Es.

Przyjaźń

Cenną rzeczą jest przyjaźń w życiu człowieka.

Jeszcze cenniejszą jest przyjaźń w życiu Narodu.

Pod warunkiem jednak, że przyjaźń ta jest szczerą i bezinteresowną. Taka przyjaźń zdarza się czasem w życiu człowieka, bardzo jednak rzadko w życiu narodów.

Na zachodzie mamy przyjaciół. Przyjaciół pierwszy, stary i wypróbowany. I pewny jak Zawisza, a raczej jak kapitały jego procentowujące się w naszym przemyśle.

Przyjaciół drugi, gra „wielką grę” europejską i, koncentrując ataki w jednym kierunku, w drugim deklaruje pakt i papierowe gwarancje.

Cenimy przyjaciół. Ale obawiamy się, że gdy kapitał nie odprowadzi wysokich zysków, a interesy zachodnie na tyle się ustabilizują, aby na wschodzie powrócić do starych tradycji narodowej ekspansji, to stracić możemy przyjaciół.

A wtedy, jak ostatnie wypadki na białym i czarnym lądzie wykazały, liczyć możemy wyłącznie na własne a nie „ligawkowe” siły. MKM.

O kompleks wyższości narodowej

Analizując stosunki narodowościowe na Pomorzu — z jednej strony bezwład przynależącej większości polskiej a z drugiej wzrastającą z dnia na dzień preżność narodową mniejszości niemieckiej, znikomej liczebności, ale zato wzmacniającej swój stan posiadania w dziedzinie gospodarczej — to zaiste do smutnych doszłoby się wniosków.

Wśród Polaków przysłowiowe strusie chowanie głowy w piasek wobec zagadnień życia, które coraz głośniejsze domagają się rozwiązania, wśród Niemców rosnąca w siłę i coraz bardziej odkrywająca swoje karty ekspozytura hitlerizmu niemieckiego, którego cele wyrazistością dążeń nie przedstawiają dla nikogo złudzeń.

Gdy się zważy w całość poszczególne, oderwane, zdawałoby się, dowody cofania się polskiego stanu posiadania, odkrywa się ze zdumieniem, że stanowią one dokładnie dopasowane ogniwa w łańcuchu, który w założeniu swoim dąży do stworzenia na ziemiach zachodnich ośrodka, którego źródłem rozkazodawczym nie byłaby tym razem Warszawa, ale Berlin.

Natura polska, wzbogacona tak wspaniałym dorobkiem odrodzenia narodowego w czasach niewoli, spoczęła z chwilą uzyskania pełnej suwerenności państwowej, na laurach. Nasyciliśmy się zdobyczami polskiego chłopca, kupca, rzemieślnika i robotnika w czasach niewoli, ale nie potrafimy obecnie, gdy dysponujemy bezwzględnie większą ilością środków, znaleźć rady na niepowodzenia, jakie na nas spadają w Państwie, któ-

rego my jedynie jesteśmy i będziemy gospodarzami.

Jesteśmy zdezorjentowani...

Chyba nie oślepiła już nas rosnąca potęga zachodniego sąsiada, abyśmy beczynnie patrzyli na godzącą w nasze prawa ruchliwość i działalność naszych lokatorów.

A może rak niewiecy we własne siły zaczyna toczyć naszą odporność i te zalety charakteru, któreśmy my, Pomorzanie, wnieśli jako dodatni dorobek tyloletnich skutecznych zmagania z falą germanizacyjną do życia publicznego odrodzonej Macierzy?...?

Przecież nie mogły zniknąć, jak za podmuchem wiatru te granitowe cechy naszego charakteru, jak twardość i wytrwałość w dążeniu do celu, któremi tyle sukcesów odnosiliśmy w utrzymaniu i powiększeniu naszego stanu posiadania za czasów niewoli.

Odpowiedzialność za taką rzeczywistość pomorską spada nie tylko na kompetentne czynniki naszej oficjalnej polityki. Jesteśmy i my sami winni... Zasneliśmy, upojeni melodią odradzającej się Ojczyzny. Usnęliśmy w cieniu naszej potężniejszej armii. Ale czyż armia nie potrzebuje w razie walki na życie lub śmierć poparcia i współudziału całego społeczeństwa?

Przecież rozgrywki orężne dnia dzisiejszego, to już nie zmagania samych wojsk, ale całych narodów, wraz z całym arsenałem nagromadzonego potencjału wojennego, to już wojna totalna, w której wszystkie siły i energie całego Narodu podporządko-

wane zostają jednemu celowi — ostatecznemu zwycięstwu...

I dlatego odrobić musimy na odcinku pomorskim zaległości. Nie możemy ulegać naszym zgubnym przywarom i zwlekać, bo może być zapóźno.

Zdawaliśmy już nieraz w ciężkich chwilach znakomicie egzamin, to i zdamy go wtedy, kiedy potrzeba nas znowu zawezwie.

Cofnijmy się wstecz i w historii, tej wielkiej nauczycielce narodów, szukajmy nauki.

W zorganizowanym i świadomym swych celów narodzie tkwi zawsze siła, którą nikt złamać nie potrafi.

W warunkach znacznie gorszych, kiedy wszystko — i cała przewaga środków dyplomatycznych obcych władz państwowych zasobność i świadoma wola społeczeństwa niemieckiego sprzysięgła się przeciw ubogiemu w materialne środki społeczeństwu polskiemu, wyszliśmy zwycięsko z walki, która decydować miała o polskim charakterze ziem zachodnich. Na germanizację szkół odpowiedzieliśmy Wrześnią, na zakusy komisji kolonizacyjnej — wozem Drzymały, na bojkot i ucisk gospodarczy — samobroną, na tym samym odcinku walki Polska spółdzielczość i urzeczywistnione hasło solidarności narodowej były tymi instrumentami, które umożliwiły nie tylko obronę ale i skuteczny atak.

Czyż teraz ma być inaczej?... Czy chcemy popełniać znowu błędy XVII i XVIII wieku?

Czy będziemy nadal beczynnie patrzyli na rosnącą falę, która podmywać zaczyna fundament naszego istnienia?...

Przenigdy!

I cierpliwość ma swoje granice, poza którymi staje się już niedołęstwem.

Na atak atakiem odpowiemy...

Skupić się musimy pod jednym wspólnym sztandarem, na którym dobro i honor Narodu wypisane. Umilknąć muszą małost-

kowe swary i wyplenione zostać pieniacstwo małych interesów.

Ustąpić musi prywatna małych przed jednym wielkim interesem.

A przede wszystkim starty być musi z powierzchni życia dławiący nas kompleks niższości narodowej, to zaprzeczenie dumy narodowej, ten hańbiący Polaka akt niewiary w naszą potęgę i moc.

Należy wypalić ten niewolniczy kompleks bez litości wszędzie, gdzie pokutuje.

Należy niewolników tej psychozy wyrzucić poza nawias narodowego życia, gdy zawiodą środki wychowawcze i poprawcze. Publicznie, jawnie!

Za niemiecką mowę, za niemieckie przyjaźnie, za uległość przed Niemcem.

Występujemy do walki o kompleks wyższości narodowej.

Nie oni nas, ale my — ich!

My — dumny Naród przyszłości.

Rugis.

O kult pracy

Brak w dziejach społeczno - gospodarczych Polski okresu intensywnego narastania wytwórczości jest przyczyną braku kultu pracy. Bohaterowie polscy w poszechem znaczeniu to ludzie typu wielkich wojowników, wodzów, i poetów. Dla tych zaś, którzy upartym i znojem wysiłkiem pracują nad wytwarzaniem dóbr ekonomicznych, niejednokrotnie z bohaterskim wysiłkiem, z zaprzeczeniem osobistego szczęścia, dla tych społeczeństwo nasze nie posiada zbyt wielkiego szacunku. Wprawdzie ostatnie lata, bieżące pod hasłem wyścigu pracy, zmieniły nastawienie na korzyść świata pracy, ale są to raczej tylko **świadectwa powierzchowne** i nie przenikające do powszechnego przekonania i głębi sere.

O powodzeniu, znaczeniu, bo nawet wartości opinii jednostki decyduje zamożność, pochodzenie, koligacje, a nawet tak pozorne walory, jak znajomości, przypadkowe wpływy, lub nawet poprostu zdolność płynnego i zgrabnego wypowiadania się. Istotną wartość człowieka pracy, to znaczy zdolność wytwarzania **nie ma dostatecznego znaczenia.**

Nie chodzi tutaj o jakieś formy zewnętrzne, o blichtr. Na tem człowiekowi pracy najmniej zależy. Natomiast sądymy, że w tem zasadniczym i powszechnym lekceważeniem nastawieniu społeczeństwa do pracy wogóle, a fizycznej w szczególności tkwi przyczyna tego, że mimo tak krzyczącej i zaprzeczającej wszelkiej etyce niesprawiedliwości, do dzisiaj świat pracy najemnej

nie ma ani swego **wyrazu ustrojowego**, ani zapewnionego, proporcjonalnego do jego wartości dla Narodu **wplywu na życie pu-**

Pierwszy maj

Czytając sprawozdania z tegorocznych manifestacji pierwszo-majowych, stwierdzić możemy, że gdy z jednej strony wzrosły znacznie na sile pochody socjalistycznych ugrupowań legalnych, to z drugiej strony zmalały manifestacje pod komunistycznym sztandarem. Byłby to objaw pocieszający, świadczący o zaniku wpływów komunistycznych w Polsce, gdyby nie inne wiadomości i odgłosy, dochodzące nas z łona tych organizacji.

Prosta rzecz. Pociąg ma komuna iść samodzielnie i narażać plecy swych członków na pałki policyjne, skoro łatwiej manifestować pod legalnym sztandarem. Tak jest w istocie. Komuna od kilku miesięcy zdwoiła swe wysiłki, starając się wykorzystać w Polsce brak siły społecznej, zdolnej do przeciwstawienia się jej tak, jak to zrobiła w Hiszpanji i Francji.

I w tej chwili w szeregach wszystkich bez wyjątku legalnych organizacji socjalistycznych kroczą obok niewątpliwie patryjotycznych mas polskiego świata pracy międzynarodowe kanale, wyzyskujące tragiczny stan dla swych interesów, dyktowanych przez międzynarodową mafję żydowską.

MKM.

bliczne w Polsce, ani choćby najskromniejszych warunków egzystencji.

Dlatego też należy w społeczeństwie starannie i systematycznie pielęgnować **kult pracy.** Przeniknąć on powinien całe społeczeństwo: od ogniska rodzinnego do wszelkich naczelnych zbiorowisk, z których składa się społeczeństwo. Wtedy dopiero, gdy dziecko od pierwszych lat swego żywota nauczone będzie jednakowo cenić urzędnika i robotnika, pracownika mózgu i łopaty, wtedy dopiero można będzie myśleć i mówić o odpowiedniej pozycji świata pracy w społeczeństwie.

Wtedy dopiero mówić będzie można o takiej **moralności wytwórczej**, która uzna robotnika i pracodawcę za **równych funkcjonariuszów społecznych.** Wtedy dopiero zarówno w opinii publicznej, jak własnej, będą oni sobie **równi.**

I jeszcze jedno. My Polacy winniśmy pielęgnować specjalnie pieczołowicie **kult pracy fizycznej.** Te bowiem, tak mało doceniane, spracowane dłonie polskiego robotnika **zapisaly jedną z najpiękniejszych kart dziejów Polski: — rok 1905.** Te przecież ręce przedewszystkiem chwyciły w 1914 stare karabiny austriackie, aby wraz z Marszałkiem odbyć szaleńczę, w swej odwadze drogę od Oleandrów do Belwederu. I te same ręce — po wywalczeniu Niepodległości znowu chwyciły za kilofy, młoty i łopaty, aby budować Polskę ekonomiczną. „**Za to powinniśmy złożyć hołd człowiekowi pracy a jego światu przyznać prymat socjalny.**”

M. K. M.

Legenda illiryjska

Panslawizm, czy jak kto woli, słowianizm, zaprzatający umysły niektórych działaczy politycznych w Polsce a nawet odrębnych grup badaczy tego problemu, jak np. grupa „Demiurga”, dysponujący nawet formami organizacyjnymi (Zw. Wszechsłowiański) — ma sędziwą, półtorawiekową historję.

Źródłami swoimi sięga on wojen napu-

leońskich. Zaczynam jego był illiryzm. Twórca jego, chorwat Gaj, chciał wykuć hasło, któreby scementowało rozproszonych, słowian południowych. Głosił legendę o państwie Illirów pra-Słowian, których potężne władanie miało sięgać od Dunaju i Drawy po Peloponez i trwało do czasu klęski, zadanej przez legjony imperatora Augusta.

Na przełomie XVIII. i XIX. w. pansla-

wizm już był nastrojony na nutę filorosyjską. Słowianie bowiem z armji austriackiej nabierali szacunku dla wojsk rosyjskich, walcząc z nimi ramię przy ramieniu przeciw Napoleonowi, i łączyli z potęgą Rosji nadzieje na lepszą dolę znękanego słowianstwa na Bałkanach i w dolinie Dunaju.

W latach 1848/9 idea wszechsłowiańska nabiera szczególnego znaczenia. Reprezen-

Przejściowość naszego położenia geograficznego, kulturalnego, gospodarczego, napór z zachodu nie tylko polityczny, ale również gospodarczy naszego niemieckiego sąsiada, który odbudował się ekonomicznie w zupełności i musi, wobec wzrastającej ciasnoty w świecie, nas przede wszystkim traktować jako „hinterland“ swojej produkcji, napór ze wschodu — nie tylko rewolucyjnego komunizmu, lecz odradzania się narodowościowego ludów europejskiego i azjatyckiego wschodu — wszystko to zmusza nas do najwyższego napięcia czynnego we wszystkich dziedzinach. Dzieje dają nam do wyboru: zmarnieć lub być potęgą. Trwać i płynąć na „automatycznie“ posuwającej się fali jest dla nas niemożliwością.

(Adam Skwarczyński — „Prawda jedyna w czynie ludzkim“).

tanci ludów słowiańskich Austrii, z Czechami na czele, dążą do unicestwienia węgierskiego ruchu niepodległościowego. Austrija likwiduje armatami Kongres Wszechsłowiański w Pradze, zwołany 31 maja 1848 r., dając mu jednak czas na wyrażenie proroczyjskich sympatyj.

Jedni Polacy nie podzielali uczuć pobratymców. Przeważało zdanie, że groźba dla wszelkiej idei wolności ze strony sojuszu dwóch absolutyzmów, Wiednia i Petersburga, niweczy atrakcyjność panslawizmu, kłopotującego tron Mikołaja I-go. Na łamach „Demokraty Polskiego“ ukazał się artykuł p. t.: „Polska i Węgry“ (23. VI., 13. i 28. VII. 1849); stwierdza on, że „jedni Polacy uszli tej powszechnej słowiańskiej zarazy. Jedni Polacy uniknęli wędkę pobratymstwa, którą Czechowie łowili dobroduszość Słoweńców, Kroatów, Serbów i naszych nawet Rusinów“.

Słowianizm był zatem atutem w grze politycznej. Zbankrutował, jako illiryzm, bo narodowe interesy południowych Słowian silniejsze były od pokrewieństwa języka. Nie wytrzymał również próby życia w czeskim wydaniu, gdyż cechował go wiernopoddańczy serwilizm.

Ale już pod koniec XIX wieku przystraja się on w nową szatę. Możliwym jego protektorem zostaje Rosja, symbol reakcji i imperjalizmu. Panslawizm jest wygodnym płaszczem, podszytym prawosławiem i rusyfikacją. A również wymarzonem narzędziem do montowania sprzężyn rosyjskiej polityki zagranicznej. O sprawności tych sprzężyn świadczyłyby masowe dezercje Czechów do armii rosyjskiej w czasie Wielkiej Wojny.

Miał również panslawizm wdzięczny odźwięk w szeregach przedwojennej Narodowej Demokracji. W dobie powojennej idea wszechsłowiańska odrodziła się już w oderwaniu od Rosji i budzi zainteresowanie nacjonalistycznej młodzieży Polski i Czech.

Nie zmierzamy do oceny panslawizmu w płaszczyźnie praktycznej, politycznej lub

społecznej. Interesuje nas przede wszystkim wzajemny stosunek pomiędzy słowianizmem, jako rzekomym wykładnikiem realnej wspólnoty Słowian, a nacjonalizmem, pojętym jako wyraz zespołu cech duchowych, które tworzą istotę Narodu. Tak ujęte zagadnienie przyniesie w swym rozwiązaniu odpowiedź na pytanie, czy słowianizm może stać się na przyszłość źródłem poważnych wskazań dla polskiej polityki zagranicznej.

U podstaw propagowanej u nas koncepcji panslawizmu tkwi, jako czynnik decydujący, rasizm. Nie dlatego bowiem wiążąc ma Słowian wspólnotą politycznych interesów, że tworzą oni blok duchowych odrębności, zasadniczo różny od świata pozostałych Arjów w Europie, ale dlatego, że pokrewni są sobie rasą i językiem.

Jest to więc stanowisko materialistyczne. Nie rozróżnia ono duchowej istoty Narodu od czynników materji, które ją kształtowały, wiazała psychicznego od węzłów krwi.

Błąd zasadniczy. Bo skoro istota Narodu jest duchowej treści, zatem panslawizm, o tyle tylko mógłby być słuszną ideą polityczną, o ileby narody słowiańskie posiadały wspólny kręgosłup ducha, odrębny i zasadniczo różny od innych narodów, które wyrosły z pnia niesłowiańskiego. Tymczasem panslawizm neglżuje istotę rzeczy — pokrewieństwo ducha. W jego koncepcjach nie ma miejsca na rzecz najważniejszą — na kwestję psychicznego podobieństwa krewniaków. W dziedzinie realnej rzeczywistości stan rzeczy jest jeszcze gorszy.

Konkretny przykład. Oto ważą się w Polsce sympatie proczeskie i prowęgierskie. Czesi są nam rasowo bliscy. Węgrzy, to stop urgo-finno-turko-tatarski z domieszką słowian pannońskich. Węzeł krwi — żaden. A przecież analiza ducha narodowego, zasadniczych cech psychicznych Polaków, Czechów i Węgrów, zdaje się usprawiedliwiać raczej tezę o duchowym powinowactwie polsko-węgierskiem, aniżeli polsko-czeskiem. Trudno się jest dopatrzeć w pobratymcach z za Morawskiej Bramy takiego rdzenia duchowego, któryby przemawiał za budowaniem na polsko-czeskiem pokrewieństwie politycznej czy gospodarczej przyszłości obu Narodów, poza oczywiście, posunięciami, wypływającymi z naszej racji stanu.

W słowiańskiej rodzinie, wbrew logice pierwszego wrażenia, pobratymcy dławili i dławia krewniaków bez litości, podczas gdy obce sobie rasowo narody znajdują często wspólne łóżysko historycznej ewolucji.

...Bo kto chce, by naród tworzył, by naród szedł w górę, by naród rósł w potęgę, by spełniał misję — ten musi sięgnąć w serca, zmienić, podnieść dusze, przetworzyć całość życia ludzkiego. A tego nie dokona filozofja, słowo, hasło. Dokonać tego może tylko praca. Ona jest tym jedynym sakramentem, który nawiązuje kontakt człowieka z rzeczywistością, ona pozwala tę rzeczywistość kształtować — i ona jednocześnie, stawiając i wypełniając konkretne cele z dnia na dzień, z kroku na krok, wiązuje moralnymi więzami zespoły ludzkie, kształtuje ich nastrój moralny, kształtuje charaktery, wytwarza między nimi łączność zbiorowego chcenia, dążenia i zbiorowego czynu.

Więc: praca. Z niej rodzi się w Polsce cud siły moralnej, zbiorowej: wielkość narodu.

Oto nie formuła, nie dogmat, nie hasło — lecz drogowskaz.

(Adam Skwarczyński — „Źródło wielkości Narodu“).

Tak oto dzieliliśmy losy dziejowego pochodu z narodem litewskim. Wielokrotnie też maszerowaliśmy wspólnie z Madziarami.

Ten oto rozbrat pomiędzy wabikiem rasy a sferą ducha jest dżwignią, która podważa koncepcję słowianizmu, krzewiącą polityczny i społeczny solidaryzm narodów słowiańskich. Nie zdała ona egzaminu. Była z reguły atutem dla doraźnych i par excellence utylitarnych interesów Rosji lub Czech. Brakło jej rzeczywistego i głębszego podkładu, któryby usprawiedliwiał konieczność słowianofilskiej polityki.

I dlatego trzeźwa praca naszego Państwa na terenie międzynarodowym powinna nadal zachować swą niezależność od pansłowiańskich sugestij w dzisiejszym ich, rasowym i materialistycznym, ujęciu.

Teza ta nie oznacza bynajmniej rezygnacji ze słowianstwa nawet jako naczelnego wskazania dla polityki zagranicznej. Może bowiem w duszy słowiańskiej rasy drzemają takie siły twórcze, które szykują i narzucają Europie nową kulturę moralną i materialną.

Ale jest to dopiero hipoteza. Równie dobra, jak i ta, że nowa cywilizacja, wyhodowana w łonie jednego narodu słowiańskiego (mamy na myśli Polskę), zakwitnie właśnie tam, gdzie niema pobratymstwa krwi, ale jest zato wiazało niepomiernie cenniejsze: pokrewieństwo ducha.

L. S.

Masoneria praktyczna — Rotary Cluby

Kolebką t. zw. „ruchu rotarjańskiego“ są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Matką ruchu jest tak rozpowszechnione w tym kraju wolnomularstwo; ojcem — interes materialny elity zawodowej społeczeństwa. Praktyczni yankesi zorientowali się

b. szybko, jaką wartość posiada w interesach czynnik tak niematerialny, jak przyjaźń ludzka; jak znakomicie ułatwia zrobienie businessu na jakimś terenie szybka, dokładna i bezinteresowna informacja. Z właściwym sobie zmysłem praktycznym po-

starali się ująć oba te momenty w ramy organizacyjne. Protektorat nad budzącym się ruchem objęła masoneria. Tak powstały Rotary Cluby.

Według oficjalnego statutu „Rotary Club jest swobodnym związkiem ludzi różnych gałęzi wytwórczości, handlu i zawodów wolnych, którzy, zbierając się co tydzień, w atmosferze koleżeńskiej przyjaźni, omawiają sprawy bieżące swego miasta, kraju i narodu”. Statut zaznacza zarazem, że „przyjmowanie członków odbywa się według ustalonego planu, który przewiduje po jednym tylko przedstawicielu każdego zawodu”.

Można sobie wyobrazić konsekwencje praktyczne tak pojętego zrzeszenia. Racjonalnie zorganizowany Rotary Club ogniaskuje w swym ręku całokształt gospodarczych i zawodowych interesów danego okręgu czy miasta. Jest dokładnie zorientowany w tajnikach wszystkich dziedzin życia gospodarczego, gdyż jego członkowie uważają swoje tajemnice za wspólne. Obecność tylko jednego przedstawiciela danej branży wyklucza jakąkolwiek dwutorowość, gdyż do klubu nie tylko są zapraszani najbardziej wpływowe jednostki, lecz sam fakt posiadania tak potężnych stosunków daje im kolosalną przewagę nad konkurentami i możliwość stania się niekolegowanymi królami danej dziedziny.

Korzyści tak pomyślniej struktury zaznają się szczególnie wyraźnie, gdy członek R. C. jest zmuszony do podróży w sprawach zawodowych. Zgłasza się on wówczas

do miejscowego Rotary Clubu, otrzymując najbardziej miarodajne informacje co do właściwości danego terenu. Zmudna i kłopotliwa konieczność badania gruntu i nawiązywania stosunków całkowicie odpada, gdyż bierze to na siebie, na zasadach wzajemności, bratnia organizacja.

Oczywiście, prozaicznie - praktyczne cele Rotary Clubów zostały osłonięte całym szeregiem wzniosłych i szlachetnych zasad. Rotary Club posiada dwa naczelne hasła: „Uczynność innym ponad korzyść własną” oraz „Ten najwięcej korzysta, kto najlepiej służy”. Członkowie R. C. są obowiązani ponadto do przestrzegania 6 zasad R. C., gdzie jest mowa o służbie dla społeczeństwa, o wysokiej etyce zawodowej, o życzliwej uczynności etc. Ścisłe masonie zasady penetracji i międzynarodowego pacyfizmu znalazły wyraz w punktach 4 i 6, głoszącym konieczność „nawiązywania stosunków przyjaznych jako sposobności oddawania usług innym” oraz „wzajemne porozumienie, dobrą wolę i pokój wśród narodów przez wszechświatowe koleżeństwo ludzi pracy zawodowej”.

Centralą wszystkich R. C. na kuli ziemskiej jest Rotary International w Chicago; jako symbolu używa on zębatego koła z nazwą organizacji. R. I. koordynuje obecnie działalność przeszło 3.500 R. Clubów we wszystkich prawie krajach kuli ziemskiej; ogólna liczba zrzeszonych członków wynosi blisko 150.000. Jest to więc niewątpliwie potęga.

W Polsce ruch rotariański jest jeszcze b. słaby i anemiczny. Istnieje właściwie od dwóch lat tylko jeden Klub w Warszawie; kluby w Łodzi i w Krakowie są dopiero w stadium organizacji. Słabość ruchu w Polsce sprawia, że nie posiada on dotąd swego własnego okręgu autonomicznego („district”), a jest podporządkowany sekretarjatowi europejskiemu Rotary International w Zürichu. Hierarchiczna struktura organizacji sprawia zarazem, że komunikowanie się Warsz. klubu z Zürichem odbywa się za pośrednictwem Komisarza Honorowego na Europę środkową z siedzibą w Wiedniu.

Powolność rozwoju ruchu tłumaczy się pozatem tem, że przyjęcie nowego klubu do Rotary International jest obstarowane całym szeregiem surowych rygorów i dopiero po upływie dłuższego okresu próby następuje doręczenie aktu przyjęcia, czyli t. zw. „Charter”. Ceremonja ta odbywa się w sposób uroczysty, z zachowaniem odpowiedniego ceremonjału i przy zapalonych świecach.

Spółczeństwo polskie interesuje przede wszystkim skład osobowy polskiego Rotary Clubu. Przeglądanie listy członków warszawskiego klubu nasuwa wniosek o jego b. starannem skompletowaniu. Znajdujemy tam nazwisko słynnego rzeźbiarza — twórcy

pięknych pomników, dyrektorów banków i instytucyj finansowych, profesora architektury, paru senatorów, jednego z b. ministrów spraw zagranicznych, znanego księgarza, właściciela wielkiego domu konfekcyjnego, pisarza dramatycznego, przedstawiciela palestry, notariusza etc. W rubryce zawodów spotykamy takie działy, jak ubezpieczenia, banki prywatne, konstrukcje żelazne, medycyna internistyczna, przemysł asfaltowy, geografia gospodarcza, szkolnictwo średnie, skarbowość, technologia metali etc. Ogółem klub warszawski liczy 49 członków.

Zachodzi teraz pytanie, jak do ruchu rotariańskiego ma się ustosunkować społeczeństwo polskie? Obiektywizm nakazuje przyznać, że w chwili obecnej niema podstaw do stosunku bezwzględnie negatywnego. Nie można mieć za złe ludziom pracy zawodowej, że starają się ułatwić sobie życie jak mogą. Niema żadn. danych do twierdzenia, że nie wyznają oni naprawdę pięknych i szlachetnych zasad, głoszonych przez organizację. Obecność kilku zasłużonych działaczy i patriotów polskich nie pozwala przypuszczać, aby klub rozwijał działalność szkodliwą dla Państwa.

Ale jedno zastrzeżenie. Rotary Club jest niewątpliwie międzynarodówką ludzi interesu. Czy owe głoszone oficjalnie „wszechświatowe koleżeństwo ludzi pracy zawodowej” nie przyczyni się w praktyce do tego, że wytworzy się typ kosmopolitycznego businessmana, dla którego więź państwowa i narodowa stanie się niepotrzebnym i uciążliwym przeżytkiem?

J krańca cierpliwości

Zamykają się raz po raz wrota fabryk przed żadną pracą dłońmi polskiego robotnika, mimo, że na ich wytwory czekają polskie miasta i wsie.

Zamierzają w bezruchu windy kopalń, moc słabną bez pracy i zarobku ręce polskiego górnika, choć z nastaniem zimy w bronie przed białą śmiercią polski robotnik iść musi kraść gałęzie.

Stygną piece hutnicze, chociaż polski chłop niema czem matki-ziemi uprawiać.

Stają cegielnie, choć tysiące Polaków lema dachu nad głową.

Dzień po dniu zwiększa się ilość nowoczesnych przemysłowych ruin.

Jak długo to jeszcze trwać będzie?

Jakież to sumienie pozwala na zamykanie warsztatów pracy, skoro na ich wytwory czekają polscy odbiorcy, skoro ich życie jest życiem polskiego robotnika, skoro ich funkcja jest elementem gospodarki narodowej?

Jak długo toleowane będzie samowolne anowanie obcego kapitalisty nad polską gospodarką narodową?

Jak długo ludzie, którzy sumienie zastąpił zyskiem a serce pieniądzem, narzucać nam będą swą wolę?

MMK.

Miljon recept!

Kryzys jest słowem, które oznacza podobno przełom, np. choroby.

Za sprawę czarnej magji ekonomistów i uczonych stało się ono formułą, poza którą kryć się ma to wszystko, co od 5 lat jest złe w życiu jednostki, grupy, Narodu, Państwa.

I jak Stańczyk, z gębą, owiniętą szmatą, spotykał samych lekarzy, tak i kryzys spaceruje z ust do ust, zaopatrywany coraz to inną receptą.

Miljon lekarzy! Miljon recept! A kryzys ku naszej udręce coraz silniej wżera się w organizm ogólnościowy.

Miljon recept i lekarzy złych? Nie! Znakomita większość dobrych. Tylko, że trupa najlepszy nawet medykament nie ożywi. A tutaj trupem jest układ społeczno - gospodarczy 19 wieku. I dlatego, próżne wysiłki leczenia i konserwowania!

Niech umiera w spokoju! Tylko zamienić go trzeba dzieckiem 20 wieku.

Lepszem, sprawiedliwszem...

MMK.

Skandal filmowy

Jako znaną ilustrację do stosunków filmowych w Polsce przedrukujemy poniższy artykuł, który ukazał się w Nr. 4 (10) czasopisma „Czerwona Róża” a który wymownie charakteryzuje „walory wychowawcze” amerykańskiej, raczej żydowskiej pod flagą amerykańską produkcji.

Przed paru miesiącami całą prawie prasę polską obiegła wiadomość o wyprodukowaniu w Ameryce dwóch filmów antypolskich. Metoda, jaką zastosowano w danym wypadku, była szczególnie perfidną i pomyślową. Oto dwóch typów z pod ciemnej gwiazdy, kreujących w filmie rolę t. zw. czarnych charakterów, nazywało się ni mniej ni więcej, tylko... Pułaski i Kościuszko. Obaj byli, oczywiście, rdzennymi Polakami, otrzymującymi w emocjonującym finale zasłużoną karę z rąk szlachetnych przedstawicieli ludzkości — Niemców i Anglosasów.

Z pierwszym z tych filmów p.t.: „The life of Jimmy Dolan” rolę Polaka — boksera Pułaskiego — grało jakieś wulgarnie, obrosłe włosami indywiduum, przeciwnikiem którego na meczu był piękny i zgrabny, jak młody bóg, ulubieniec publiczności amerykańskiej — Douglas Fairbanks junior. Rzecz prosta, szlachetny amerykańczyk wstąpił na ring bokserki nie z chęci zysku, lecz potrzebując pieniędzy na szpitalik dla dzieci, podczas gdy opryszek („the killer”) Pułaski marzy jak o najwyższym szczęściu o zdobyciu pieniężnej nagrody i niepomny na nic, wali nieprzepisowo po łbie szlachetnego ideowca.

Scena sportowego mordobicia jest, oczywiście, urozmaicona licznymi dialogami, w trakcie których menagerowie Pułaskiego zachęcają go do walki odpowiednio dopasowanymi do jego psychiki argumentami. Ta pobudka bojowa brzmi, mniej więcej, następująco: „Nie daj się, Pułaski, bo diabli wezmą twoje pieniądze! 500 dolarów to majątek na twoje polskie pieniądze! Bij mocno, a już jutro będziesz mógł wracać do twej Polski”...

W drugim filmie p.t.: „How more nights?” rolę zakąły rodzaju ludzkiego od-

twarza dla odmiany Polak-Kościuszko. Typ ten, poszukiwany przez policję za liczne morderstwa i gwałty, spotyka na swej drodze śliczną i wiotką dziewczę — małą Betty, uwodzi ją, a następnie zmusza do zajęcia posterunku pod latarnią, pilnując skrupulatnie, aby uzyskane zarobki wpływały do jego kieszeni. Biedna Betty zginęłaby, oczywiście, w szponach bandyty-hochstaplera, gdyby nie uratował jej przypadkiem młody student — Johann, wspaniały okaz nordycko-germańskiej rasy.

Opisany wyżej skandal filmowy musiał, rzecz prosta, wywołać odpowiednią reakcję. Czynniki polskie w Ameryce zajęły się bliżej tą sprawą, przyczem okazało się, że oba

te filmy wyprodukował i wyświetlał koncern, złożony z trzech firm: „Warner Brothers”, „First National” i „Vitaphone”. Związek Organizacji Polskich w Ameryce wystosował naskutek tego protest do centralnego związku amerykańskich wytwórni, od prezesa którego, Wil Haysa, nadeszła oświadczenie, jak o tem donosi „Nasz Przegląd” z dn. 8. V. rb., odpowiedź, „wyjaśniająca nieporozumienie” i przepraszająca za „nieszczytne implikacje”.

Przyjmując pod uwagę znaną polską dobroduszość, możnaby przypuszczać, że incydent zostanie w ten sposób zlikwidowany. Wytwórnia usunęła szczególnie rażące usterki, pan prezes przeprosił, a więc wszystko jest w porządku. Oczywiście, można byłoby od biedy uważać to za honorowe załatwienie sprawy, gdyby nie pewne dodatkowe momenty. Oto pisma polskie donoszą, że w Belgji wyświetla się obecnie film p.t.: „Król zapalek”, w którym, na tle afery Kreugera, znów jest z pasją i z premedytacją zohydzana Polska. Przeprowadzone dochodzenie ujawniło zarazem fakt, że dziwnym zbiegiem okoliczności film ten został wyprodukowany przez ten sam koncern amerykański z firmą „Warner Brothers” na czele!

Zachodzi pytanie, jak się do tych faktów ustosunkują miarodajne władze polskie? Czy zastosują znów system wyjaśnień, przeproszeń i korespondencji dyplomatycznej, podczas której będą nadal w najlepsze produkować się kolejne filmy z antypolskiej serji? Czy dadzą w siebie winawców, że wszystko tłumaczy się „przykrem nieporozumieniem” i „zbiegiem okoliczności”? Czy też zastosują jedynie skuteczny i właściwy w danym wypadku środek, zakazując wogóle wyświetlania na terenie Polski filmów produkcji „Warner Brothers”, „First National” i „Vitaphone”?

Należy bowiem pamiętać, że istnieje pewna kategoria gentlemanów, którzy nie zwrócą uwagi na najgrzeczniejsze słowko, którzy nieobrażą się, gdy dostaną w zęby, lecz którzy zareagują w pożądanym sposób, gdy dostaną dobry cios — po kieszeni.

Historja posłuszna woli ludzkiej

Przyszłość nasza nie będzie dziełem przypadku. Tak jak dzień dzisiejszy jest konsekwencją dnia wczorajszego, tak dzień jutrzejszy — powstanie z myśli, czynów i dążeń dnia dzisiejszego.

„Historja posłuszna woli ludzkiej”...

I dlatego, skoro myśleć mamy poważnie o przyszłości Narodu, skoro dążyć mamy świadomie do celu, nie chcąc, aby przyszłość była przypadkiem, podarunkiem losu, lub dopustem, gdy tworzyć mamy historję posłuszną woli ludzkiej, to musimy przede wszystkim dokładnie zapoznać się z tymi wszystkimi elementami, które składają się na dzień dzisiejszy. Głęboko wczuć się musimy w rzeczywistość, poznać i ukochać to wszystko, co w niej jest wartością patriotyczną, zbadać i zniechęcić to, co ją oszpeca i kala. Od uprawiania bowiem i poznania ziemi zależą owoce ziarna przez nas zasianego.

MMK.

Motto: Być patriotą znaczy być wyznawcą idei Obozu Patriotów

Ceny ogłoszeń: 1/4 str. zł 150,00; 1/2 str. zł 80,00; 3/4 str. zł 45,00; 1/8 str. zł 25,00; 1/16 str. zł 15,00.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Sigurski, Toruń, Wielkie Garbary 17 m. 1.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Gryf” z odpow. udziałami w Toruniu. — Czcionkami Pom. Druk. Rolniczej S. A. w Toruniu.